

Nie ma śladu po grobie Schulza — pisze Jerzy Ficowski w świeżo wznowionych „Regionach wielkiej herezji” — nie ma nawet śladu po starym żydowskim cmentarzu, gdzie spoczęło ciało pisarza w pobliżu grobu matki i ojca, dla których przed laty sam projektował kamienne nagrobki. Na terenie niegdyś cmentarnym wznosi się dziś nowa dzielnica mieszkaniowa.

Z trzynastotysięcznej gminy drohobyckich Żydów, stanowiącej przed wojną prawie jedną trzecią ogółu mieszkańców, pozostało dziś w mieście tak niewiele, że trudno zgromadzić dziesięciu mężczyzn na modlitwę. Gmina Żydowska liczy obecnie około dwustu osób. Niedawno odzyskała — decyzją władz miejskich — synagogę, jedną z największych na terenie przedwojennej Rzeczypospolitej. Mieścił się tam dotąd skład mebli i wnętrze jest całkowicie zdewastowane.

Kiedy 19 listopada, około południa, przy ulicy Tarasa Szewczenki (dawnej Mickiewicza) — gdzie pod sklepem z napisem Chlib stała kolejka klientów — zebrało się kilkudziesięciu ludzi, by asystować przy złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy w miejscu rozstrzelania Brunona Schulza oraz wysłuchać kadiszu, żydowskiej modlitwy za zmarłych, prowincjonalne miasto wydawało się obojętne wobec tego wydarzenia, zajęte własnymi sprawami, pogrążone w szarej codzienności. Jednak w miejscowej gazecie „Haličkaja Zoria” Leonid Golberg napisał: „Pomimo wszelkich trudności Bruno Schulz powrócił do rodzinnego miasta. Tym razem — myślę — na zawsze”.

Schulzowski jubileusz uczczono na Ukrainie międzynarodową imprezą, której rangą, zasięgiem i tematyką same w sobie stanowią znak czasu i obecnych przemian. We Lwowie i w Drohobyczu odbył się w dniach od 15 do 20 listopada cykl spotkań, na które zjechali goście z Polski, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Izraela i Danii. Imponującą listę uczestników Komitetu Honorowego, a także organizatorów i sponsorów imprezy dają poniżej; goście wypełnili dwa autokary...

W dniu ich przybycia odbył się spektakl lwowskiego Teatru im. Lesia Kurbasa; „Sny”, przedstawienie zrealizowane na podstawie „Zbrodni i kary”, zaimponowało profesjonalizmem i oryginalnością inscenizacji. 16 listopada w auli lwowskiego Muzeum Narodowego wzięliśmy udział w dyskusji panelowej „Granice i pogranicza kultur”. Wprowadzeniem do niej były cztery wypowiedzi: autorstwa prof. Jerzego Kłoczowskiego (odczytana pod jego nieobecność), prof. Jarosława Isajewycza, prof. Tadeusza Chrzanowskiego i niżej podpisanej. Ich motywem przewodnim był namysł nad historią, stanem aktualnym oraz przyszłym znaczeniem skomplikowanego i zarazem fascynującego fenomenu kultury etnicznie mieszanej, istniejącej niegdyś na terenach tzw. Galicji Wschodniej, stanowiącej dziś część niepodległej Republiki Ukrainy. To dziedzictwo jest wyzwaniem dla narodów po obu stronach obecnej granicy, wkraczających

w nowy etap dziejów po upadku komunistycznego imperium. Stają one przed zadaniem odzyskania własnej tożsamości — politycznej, narodowej i kulturalnej.

Jaka to będzie tożsamość? Czy granice państwowe nas podzielią? Czy wspólne dziedzictwo może stać się punktem odniesienia dla ponownego spotkania w nowych warunkach historycznych, dla dialogu kultur? Niepodległe „bycie u siebie”, do którego wszyscy aspirujemy, wymaga

jednak pielęgnowania otwartości — tego osobliwego, wzajemnego przenikania się swojskości i obcości, bliskości i dystansu, asymilacji i odrębności, których doświadczanie żywiło kiedyś bogatą i różnorodną twórczość kulturową pogranicza, mimo presji politycznych konfliktów a nawet krwawych porachunków między mieszkańcami wspólnej ziemi. Sprawiedliwa ocena tego dziedzictwa, zarówno jego osiągnięć, jak i ognisk sporów, wykształcenie nowych form kulturalnej wymiany, wydaje się jedyną szansą współistnienia, kiedy widmo „czystek etnicznych” i rujnującej wszelką współpracę ksenofobii straszy nas dzisiaj, niby demon Południa, możliwością powrotu do stanu barbarzyństwa. „Czy kultura może być podzielo-

na?” — pytał Tadeusz Chrzanowski i pytanie to zdominowało dyskusję, choć odpowiedź na nie musiała pozostać w zawieszaniu.

Zakończeniem naszego pobytu we Lwowie był spektakl lubelskiego Teatru NN „Ziemskie pokarmy”, oparty na prozie Grigorija Kanowicza, w reżyserii Tomasa Pietrasiewicza. Nazajutrz, 17 listopada, byliśmy już w Drohobycz. W gmachu tamtejszego Instytutu Pedagogicznego — dawnego Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, w którym Schulz był nauczycielem — rozpoczęły się obrady schulzowskiej sesji. Otwarli je wice-miasta, Wołodimir Semczyszyn; dziekan wydziału filologicznego wspomnianego Instytutu, Jarosław Radowycz-Winnickij;

konsul RP we Lwowie, dr Henryk Litwin i przewodniczący drohobyckiej Gminy Żydowskiej, inż. Lew Mazur. Wystąpiło 15 autorów z Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i Polski; pierwszymi mówcami byli Jerzy Ficowski, o którego zasługach dla pamięci o Schulzu i udostępniania jego twórczości przypominać nie trzeba, oraz Alfred Schreyer, muzykolog, uczeń Schulza i popularyzator jego dzieła na Ukrainie. Sesji towarzyszyła wystawa; biblioteka Instytutu Pedagogicznego przekazano zbiór materiałów związanych z osobą i piśarstwem Schulza. W sali wystawowej umieszczono popiersie Schulza, wykonane przez Piotra Flita z Paryża.

Sesja rzeczywiście pozwoliła Schulzowi „powrócić” na Ukrainę i do rodzinnego miasta, a miłośnikom, tłumaczom i badaczom jego dzieła umożliwiła spotkanie. Była to po trosze pielgrzymka do miejsc pamięci: odwiedziliśmy, oprowadzani przez Alfreda Schreyera, drohobycki kir- kut, mogiły w lesie bronickim, Truskawiec. Odkrywaliśmy też na nowo pomniki kultury pogranicza, arcydzieła sztuki i architektury ukraińskiej, polskiej, ormiańskiej, niemieckiej, żydowskiej. Żywa lekcja historii stała się też okazją do pytań: czym będzie to dziedzictwo, które wciąż przemawia wielością języków, stylów artystycznych, obyczajów, wierzeń i tradycji? Przedmiotem rywalizacji, źródłem groźnych resentymentów, czy załącznikiem nowej współpracy i wymiany?

Trudno na koniec nie napisać o trosce, z jaką — zwłaszcza historycy sztuki — oglądali beczenne zabytki, wołające o pomoc konserwatorską; kamienice przy lwowskim Rynku, katedrę ormiańską i cerkiew wołoską, przepiękne drewniane cerkiewki w Drohobycz, drohobycką synagogę, kościoły w Żółtkwi (niedawno zwrócone tamtejszym wspólnotom wyznaniowym) i żółkiewski zespół zamkowy. Czy patronat UNESCO nie powinien objąć tych obszarów? Dziedzictwo Europy rozciąga się także i tu — na terytorium dzisiejszej, wolnej Ukrainy.

ELŻBIETA WOLICKA

Organizatorzy obchodów: Centrum Kultury w Lublinie — Wszelchna Teatru NN, Agencja Konsularna RP we Lwowie i Komitet Obchodów Jubileuszy Schulzowskich w Drohobycz. Komitet Honorowy: Tadeusz CHRZANOWSKI, Adam CICHOCKI — wojewoda lubelski; Iwan DZIUBA — historyk literatury i krytyk, red. naczelny „Suczasnosti”, Kijów; Jerzy FICOWSKI; George GRABOWYCZ — historyk literatury z Harvard University; Gustaw HERLING-GRUDZINSKI; Grigorij KANOWICZ, Wilno; Jerzy KŁOCZOWSKI; konsul Henryk LITWIN; Artur MIĘDZYRZECKI; Stefan SĄWICKI; Alfred SCHREYER; Walery SKOTNY — rektor Instytutu Pedagogicznego w Drohobycz; Jarosław RADEWYCZ-WINNICKIJ — filolog, Drohobycz. Sponsorzy: polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki, Fundacja im. Stefana Batorego w Warszawie, Urząd Wojewódzki i Urząd Miejski w Lublinie. Pośród polskich uczestników imprezy znaleźli się przedstawiciele warszawskiego Muzeum Literatury, delegacji ośrodków uniwersyteckich oraz redakcji czasopism kulturalno-literackich z całego kraju.

ELŻBIETA WOLICKA

POWRÓT

Jubileusz Schulza we Lwowie i w Drohobyczu



Rynek w Drohobycz, ok. 1910 r.

Repr. M. Holzman